

► Uroczyste otwarcie Pałacu Kultury i Nauki, Warszawa, lipiec 1955 roku; wstęgę przecinają ambasador ZSRR Pantielejmon Ponomarienko i premier PRL Józef Cyrankiewicz



Fot. PAP/CAF

Niechciany dar Stalina

Konrad Rokicki

Ten budynek jest jednym z symboli komunizmu w Polsce, więcej – symbolem sowieckiej dominacji. Wokół niego przez lata narastało wiele emocji, plotek, anegdot. Mowa o Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Już sama geneza tego „socjalistycznego drapacza chmur” jest ciekawa. To „dar” – jak oficjalnie głośzono – „narodów radzieckich dla narodu polskiego”. Dar kłopotliwy, bo nie takiego prezentu oczekiwali polscy towarzysze, zapytani w jeszcze w 1945 roku o ewentualne formy pomocy ZSRR przy odbudowie stolicy. Strona polska proponowała budowę osiedla mieszkaniowego – co było wówczas najpilniejszą potrzebą – lub linii metra, do której przymierzano się jeszcze przed wojną, ale propozycje te pozostały bez odpowiedzi. Dopiero

w 1951 roku rząd sowiecki zaoferował postawienie budynku wysokościowego, „drapacza chmur”, na wzór tych, które powstały w Moskwie, w stolicach republik związkowych i niektórych państw satelickich. Był to dar nie do odrzucenia. I stał się symbolem sowietyzacji Polski.

Trochę Moskwy, trochę Kazimierza

Wieżowiec miał powstać na koszt radziecki i z radzieckich materiałów. Poza tą kwestią wszystkie pozostałe były otwarte. I – powiedzmy sobie szczerze – jest winą polskich architektów, że bu-

dynek ten na całe lata zdominował sylwetkę i przestrzeń symboliczną stolicy. To Polacy przesądziли o jego wysokości – darczyńcy nie spodziewali się takiego rozmachu. To również nasi architekci i dygnitarze zdecydowali o lokalizacji tego kolosa na olbrzymim placu, który miał się stać nowym centrum Warszawy. Pałac umiejscowiono tak, żeby był widoczny z każdego punktu miasta.

Również ostateczny kształt budynku, jego sylwetka i proporcje zostały przez radzieckich projektantów przedyskutowane z polskimi architektami. Dzięki temu Pałac Kultury znacznie różni się od swoich radzieckich krewniaków, jest smuklejszy i sprawia wrażenie „lżejszego”. Za ornamentykę wieżowca odpowiadają już jednak konstruktorzy radzieccy. Chcieli bowiem nadać budynkowi jak najbardziej polski charak-

ter, wzorce zaczerpnęli z renesansowych fasad i attyk Kazimierza, Baranowa, Sandomierza – tylko w skali wieżowca straciły one zupełnie swój urok (upodobniając gmach do gigantycznego tortu). Pałac był więc narodowy w formie, tak jak wyobrazili to sobie darczyńcy.

Kwestię socjalistycznej treści pozostawiono obdarowanym. W ZSRR gmachy tego rodzaju wykorzystywano na cele administracyjne lub edukacyjne (np. Uniwersytet Łomonosowa). Polacy zdecydowali, że warszawski wieżowiec będzie miał „program kulturalno-naukowy”, co nawiązywało do wcześniejszej koncepcji stworzenia Centralnego Domu Kultury. Docelowo umieszczono w gmachu teatry, sale kinowe, muzealnicze, Pałac Młodzieży, baseny, Salę Kongresową, pracownie Polskiej Akademii Nauk.

Budowa pałacu rozpoczęła się oficjalnie 21 lipca 1952 roku, w przeddzień rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN, czyli powstania Polski Ludowej. Oczywiście, wiele prac przygotowawczych wykonano wcześniej. Oczyszczono teren pod wykop, rozpoczęto burzenie budynków znajdujących się na terenie przewidzianym pod wieżowiec i otaczający go plac – część z nich była zamieszkała i ludność trzeba było wykwaterować. W mieście cierpiącym na zupełny brak lokali zastępczych, wśród ludzi zamieszkałych częstokroć w ruinach i lepiankach – musiało to budzić niezadowolenie i krytyczne komentarze.

Fetysz propagandy

W propagandzie – która towarzyszyła pałacowi jeszcze przed rozpoczęciem budowy, a później przez cały okres jej trwania – podkreślano, że jest on „darem przyjaźni”, „darem braterstwa”. Akcentowano przy tym współpracę polsko-radziecką. W tym układzie Polacy byli uczniami, radzieccy inżynierowie i budowlancy – mistrzami. Powstała stacja naukowo-badawcza dokumentująca nieznaną dotąd w Polsce metody budowlane i organizację pracy na tak wielkiej budowie. W prasie przedstawiano sylwetki radzieckich inżynierów i budowniczych PKiN, często ludzi z awansu społecznego, pracujących



Fot. Karol Szczeciński/East News

► Widok z windy budowlanej powstającego Pałacu Kultury i Nauki, 1953 rok

wzorowo, przekraczających normy, ale też związanych emocjonalnie z Warszawą – np. jako żołnierze Armii Czerwonej biorący udział w wypieraniu Niemców ze stolicy. Opisywano mechanizację pracy – obok ruchu stachanowskiego to przecież drugi fetysz stalinowskiej propagandy.

Wbrew oficjalnym ustaleniom, a i późniejszym przekazom, pałac nie powstał wyłącznie na koszt Związku Radzieckiego, siłami i przy użyciu materiałów z ZSRR. Pracami kierował przez cały czas radziecki Zarząd Budowy PKiN, z wiceministrem budownictwa przedsiębiorstw maszynowych Georgijem Karawajewem. Kadra techniczna i robotnicy byli początkowo wyłącznie radzieccy. Wybudowano dla nich osiedle mieszkaniowe na Jelonkach, które później zostało przeznaczone na potrzeby studentów. Po-

wstała także baza produkcyjno-składowa, do której ściągano materiały z ZSRR. Jednak w miarę „rozszerzania frontu robót” konieczne stały się również udział polskich robotników i wykorzystanie w coraz większym stopniu polskich materiałów. Aby sprostać zapotrzebowaniu zgłaszanemu w krótkich terminach przez zarząd budowy, strona polska musiała zamykać niektóre budowy prowadzone w stolicy, m.in. na Trakcie Królewskim, i przerzucać robotników do udziału w bu- ►

► PKiN w trakcie budowy, 1953 rok

Fot. Stanisław Dąbrowiecki (PAP/CAF)





downie wieżowca. Co ciekawe, wcale się do tego nie palili, nie traktowali tej pracy jako szczególnie prestiżowej, wręcz uciekali z niej ze względu na wysokie wymagania i niskie zarobki. Do tego jeszcze dochodziło niebezpieczeństwo prac wysokościowych i szczególna dyscyplina (łącznie z nadzorem komórki Urzędu Bezpieczeństwa na terenie budowy). A przecież w odbudowywanej stolicy murarze mogli przebierać w ofertach...

Polacy uczestniczyli w budowie, dostarczając również materiałów budowlanych – jak się to kiedyś mówiło – „w szerokim asortymencie”. Od cegieł, specjalnie produkowanych według nowej radzieckiej technologii (musiały być lekkie i wytrzymałe), przez parkiety, drzwi i okna (a trochę ich jest w pałacu), wyroby kowalstwa artystycznego, aż po elementy wyposażenia wnętrz – ze słynnymi żyrandolami w roli głównej. Ten wątek był akurat eksponowany w prasie.

Udało się natomiast ukryć sporne kwestie w rozliczeniach za wykonaną przez Polaków pracę i za dostarczone materiały. Zarząd budowy stale bowiem zaniżał obliczenia polskich przedsiębiorstw co do ilości materiałów, zakresu prac (nigdy nie mogli się porozumieć w sprawie ilości tynku – cóż się dziwić, w tej kubaturze!),

ich jakości. Polacy się denerwowali, niektóre prace musieli wykonywać podwójnie za tę samą zapłatę (bo np. przed położeniem instalacji wodnej ułożono glazurę w sanitariatach). Ostatecznie nikt nie jest w stanie policzyć, ile Polacy dołożyli do tego budynku. Rozliczenia są niejasne, ceny – abstrakcyjne, liczby umowne. Radzieckich kosztów w ogóle nie znamy, nawet szacunkowo. Ale to, zdaje się, nie grało większej roli. Liczył się efekt.

Pałac wyrastał z głębokich fundamentów i wznosił się na oczach warszawiaków (a także specjalnie zwożonych z całego kraju wycieczek). Po śmierci Stalina pierwszą decyzją rządu polskiego dotyczącą upamiętnienia „wodza postępowej części ludzkości” było nadanie pałacowi jego imienia. Także plac wokół pałacu miał nosić imię Stalina, a na nim, przed frontem budynku, miał stanąć pomnik generalissimusa. Aby podkreślić jego znaczenia dla narodu polskiego, postanowiono dodać mu asystę w postaci odpowiednio pomniejszych pomników Kopernika i Mickiewicza! Z planów tych nic nie wyszło, gdyż przeciągał się konkurs na projekt monumentu. Wyłącznie w sferze dyskusji pozostał pomysł umieszczenia na szczycie pałacu zamiast iglicy posągu Stalina. Wówczas radziecki dyktator rzeczywiście miałby stolicę Polski u stóp. Było to jednak niewyko-

nalne ze względów technicznych. Zresztą gdy w czasie odwilży stalinizm został potępiony (oficjalnie i częściowo), imię wodza ZSRR zniknęło nawet z nazwy Pałacu Kultury.

Gmach został przekazany Polakom 21 lipca 1955 roku, trzy lata po oficjalnym rozpoczęciu budowy. Wówczas już większości robotników radzieckich nie było w Warszawie, odesłano ich do domów, w ślad za nimi powędrowały odznaki (Budowniczy PKiN) i medale polskie (najwyższy, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał nadzorca budowy – wiceminister Karawajew). Z dyskusji prowadzonych przez rosyjskich internautów wynika, że budowniczowie PKiN zachowali dobre wspomnienia z tego okresu.

Wyburzyć? Zasłonić? Zostawić!

Pałac przez lata samotnie górował nad stolicą. Białą jeszcze wtedy odcień piaskowca, z którego wykonano elewację, oraz rozmiary gmachu kontrastowały z otoczeniem. Dziesięć lat po wojnie Warszawa w znacznym stopniu była jeszcze w gruzach. Dysonans między pałacem a resztą Warszawy widziano już w czasie jego budowy – ale starano się mu zaradzić zgodnie z duchem epoki. Zaplanowano nawet budowę siedmiu wysokościowców w stylu PKiN, mniejszych oczywiście, które miały zmieniać wcześniejszy charakter miasta, „królewsko-magnackiej” czy „burżuazyjnej”

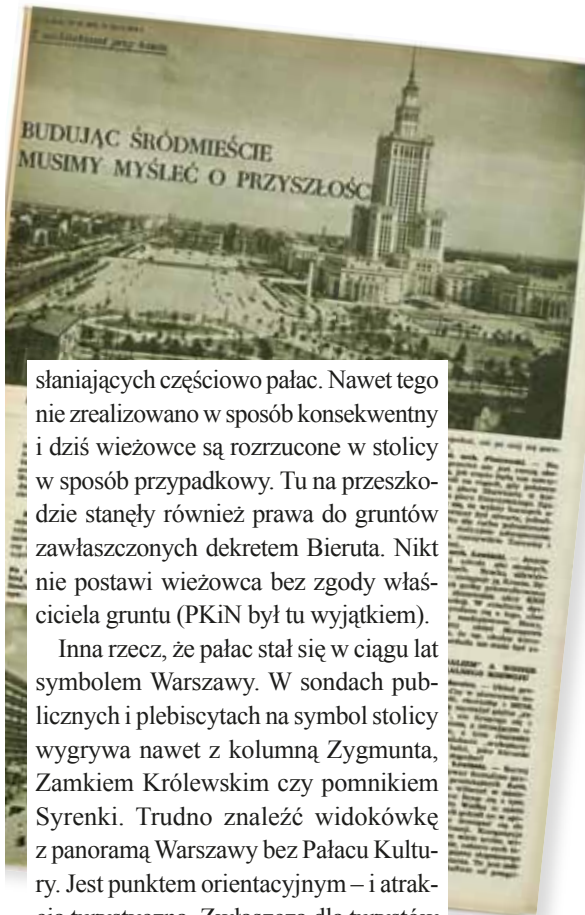


Warszawy. Jeden z takich wieżowców proponowano nawet postawić na miejscu... Zamku Królewskiego.

Inną szokującą propozycją, która padła w dyskusjach architektów, a nawet została przedstawiona w formie graficznej w książce, był pomysł Edmunda Goldzamt, aby wyburzyć cały obszar od frontu pałacu w kierunku skarpy wiślanej, aby w ten sposób wyeksponować ten po-

mnik polsko-radzieckiej przyjaźni. Książka wyszła już w okresie odwilży i nie trafiła do dystrybucji, lecz na przemiał.

Pałac Kultury i Nauki miał być symbolem nowoczesności, odpowiedzią na amerykańskie drapacze chmur, i to odpowiedzią ideologiczną, jego przeznaczenie było bowiem inne – nie pomnażanie kapitału, lecz udostępnienie społeczeństwu instytucji kulturalno-naukowych... Ale już u schyłku jego budowy odchodzono od socrealizmu, w architekturze przejawiającego się monumentalnością i naszpikowaniem budynków elementami propagandowymi. Dlatego pałac był krytykowany przez architektów, zresztą tych samych, którzy wcześniej potulnie aprobowali narzucony wieżowiec. Póki jednak istniała PRL, rówieśniczka pałacu, jego samotne królowanie (*nomen omen!*) nad Warszawą nie było zagrożone. Wraz z upadkiem komunizmu w Polsce i rozpadem ZSRR rozpoczęły się – namiętne niekiedy – dyskusje, co z tym „darem” zrobić. Najradzykalniejsi przeciwnicy komunizmu proponowali zburzyć pałac – co nie byłoby tak łatwe, jak się wydaje. Propozycją mającą na celu zmianę symboliki gmachu było umieszczenie w jego murach Muzeum Komunizmu, jednak mimo wielu lat starań do sfinalizowania sprawy nie doszło (za to pojawiła się nostalgia za Polską Ludową i powstało wiele małych, prywatnych muzeów – rynek nie znosi próżni!). Rozpisywano konkursy na zagospodarowanie „centrum Warszawy”, czyli placu wokół PKiN. Miała powstać „korona Warszawy”, zespół wieżowców za-



słaniających częściowo pałac. Nawet tego nie zrealizowano w sposób konsekwentny i dziś wieżowce są rozrzucone w stolicy w sposób przypadkowy. Tu na przeszkodzie stanęły również prawa do gruntów zawłaszczonych dekretem Bieruta. Nikt nie postawi wieżowca bez zgody właściciela gruntu (PKiN był tu wyjątkiem).

Inna rzecz, że pałac stał się w ciągu lat symbolem Warszawy. W sondach publicznych i plebiscytach na symbol stolicy wygrywa nawet z kolumną Zygmunta, Zamkiem Królewskim czy pomnikiem Syrenki. Trudno znaleźć widokówkę z panoramą Warszawy bez Pałacu Kultury. Jest punktem orientacyjnym – i atrakcją turystyczną. Zwłaszcza dla turystów zachodnich, nieprzywykłych do architektury tego typu.

Zresztą właśnie niektórzy cudzoziemcy w pierwszej chwili mają wrażenie, że stoi przed nimi ogromny kościół. I, choć się możemy uśmiechać z miną wtajemniczonego, to nie jest to całkiem bezzasadne. Pałac pełnił funkcję bazyliki komunizmu. W jego murach, w Sali Kongresowej, odbywały się najważniejsze wydarzenia partyjne – zjazdy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (począwszy od III Zjazdu PZPR w 1959 roku, aż do XI Zjazdu, który partię rozwiązał). Przed pałacem stała trybuna honorowa, z której „władze partyjno-rządowe i zaproszeni goście” mieli pozdrawiać uczestników pochodów pierwszomajowych, których kulminacyjnym momentem był właśnie przemarsz w jego cieniu. Na pl. Defilad przed PKiN odbywały się obchody Święta Odrodzenia i wówczas sunęły tędy kolumny czołgów i innych rodzajów broni. Również apogeum obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego – zorganizowanych w kontrze do świętowania przez Kościół katolicki Milenium ➤





Fot. Zdzisław Wdowiński/PAP

► Uroczyste otwarcie PKiN w dniu Narodowego Święta Odrodzenia Polski; na pierwszym planie wciąż nieuprzątnięty teren

Chrzta Polski – miało miejsce w cieniu pałacu. Wówczas przeszedł tędy, obok typowej defilady, również „orszak historyczny” w strojach nawiązujących, czasem dosyć luźno, do wybranych tradycji polskiego wojska – a zakończony pokazem najnowocześniejszej broni.

Świadek historii

Pałac był wielokrotnie świadkiem wielkich wydarzeń. Może V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów do nich nie należał, ale warto go tu wspomnieć, bo miał miejsce tuż po inauguracji działalności PKiN. Za to do wydarzeń wręcz symbolicznych trzeba zaliczyć wiec, który odbył się 24 października 1956 roku, po powrocie Władysława Gomułki do władzy. Trudno oszacować, ile tak naprawdę osób przyszło wówczas na pl. Defilad – mówi się o 300 tys. lub nawet 500 tys. (co zdaje się grubą przesadą). W każdym razie było to najliczniejsze w Polsce zgromadzenie autentycznie popierające politykę kierownictwa partii komunistycznej.

Na takie tłumy, przybyłe dobrowolnie pod Pałac Kultury, trzeba było czekać ponad trzydzieści lat. W 1987 roku papież Jan Paweł II odprawił na pl. Defi-

lad mszę, a ołtarz był oparty o trybunę honorową, zaprojektowaną przecież dla kierownictwa partyjnego. Socrealistyczny pałac, zafundowany przez Stalina i obdarzony jego imieniem, stał się tłem, dekoracją dla uroczystości religijnej. Historia czasem płata figle...

Nie można nie wspomnieć plotek krążących wokół tego gmaszyska. Te najpopularniejsze koncentrują się wokół dwóch tematów: ofiar i podziemi pałacu. W dokumentacji sporządzonej po zakończeniu budowy potwierdzono śmierć co najmniej siedmiu osób – ale ta statystyka obejmuje zapewne ofiary śmiertelne na samym placu budowy. A tymczasem robotnicy ginęli również w innych okolicznościach: samobójstwo, śmierć na torach, utonięcie. Samych grobów budowniczych radzieckich na cmentarzu prawosławnym jest więcej, bo trzynaście. W statystykach nie uwzględniono ofiar wypadków drogowych powodowanych przez radzieckich kierowców. Do fantazji natomiast można zaliczyć podejrzenia, że w fundamentach (lub nawet ścianach) pałacu zamurowano wrogów systemu.

Bardzo żywa jest też legenda o podziemiach PKiN, zwłaszcza o korytarzach

mających łączyć wieżowiec z odległym o niecały kilometr Domem Partii. Motyw ten jest popularny w literaturze (od *Wniebowstąpienia* Tadeusza Konwickiego po *Morderstwo w Alei Róż* Tadeusza Cegielskiego). Narodziny tej plotki zapewne są związane z pracami przy pierwszej linii warszawskiego metra, które prowadzono w latach pięćdziesiątych (próbnie odwierty, projekty odcinków, tunel doświadczalny). Inwestycję wstrzymano, ale *vox populi* na tyle łączył ze sobą partię i pałac, że prostą kontynuacją było powstanie plotki o tunelu. Sprawdzano już wielokrotnie, tunelu nie ma, istniało jedynie tzw. zaplecze pod trybuną (pokój do wypoczynku dla dygnitarzy).

Po transformacji otoczenie pałacu uległo przemianom charakterystycznym dla epoki. Na pl. Defilad stanęło wesołe miasteczko. Nowi ludzie, „rekiny biznesu”, rozłożyli wokół wieżowca swoje stragany (metalowe budy zamykane na noc, zwane „szczękami”) i handlowali ubraniami, zabawkami, nielegalnymi kopiami filmów, gier, muzyki, zamieniając centrum Warszawy w azjatycki bazar. Gdy handlarze ci przenieśli się na Stadion Dziesięciolecia (równolek Pałacu Kultury), przed frontem PKiN powstały hale targowe, które przez lata psuły i tak wątpliwą estetykę placu. Nic nie wyszło z planów budowy Centrum Sztuki Nowoczesnej (kto jest w stanie prześledzić historię kolejnych przetargów i odwołań?) ani z innych prób zagospodarowania terenu.

A sam pałac stoi, jak stał, towarzyszy (*sic!*) mieszkańcom stolicy wysiadającym na stacjach metra Centrum i Świętokrzyska, przyjezdnym wychodzącym z otchłani dworców PKP Śródmieście i Centralnego. Na przełomie tysiącleci dodano mu zegar na wieży, mający przypominać londyńskiego Big Bena, wcześniej zaś obleczono girlandą anten i nadajników radiowo-telewizyjnych. Nadal jest najwyższym budynkiem w Warszawie (dzięki iglicy, ale się liczy). Został też wpisany na listę zabytków, co gwarantuje mu ochronę konserwatorską. 🍷

dr Konrad Rokicki – pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie